

Łukasz Afeltowicz

AGH w Krakowie

Recenzja rozprawy doktorskiej Jakuba Bandocha pod tytułem „Smartfony są nieważne? Konstruktywistyczna analiza technosceptycyzmu i wpływu technologii na zmianę społeczną”

Streszczenie i rekomendacja

Pomimo rozmaitych usterek uważam, że **praca doktorska Jakuba Bandocha zasługuje na pozytywną ocenę i rekomenduję dopuszczenie jej do publicznej obrony**. Za pozytywną oceną przemawiają: (1) interesująca i ważna hipoteza dotycząca pozornego dla zmian społecznych znaczenia technologii takich jak smartfony, którym w rozmaitych dyskursach przypisuje się ogromną rolę oraz (2) kompetentnie przeprowadzone analizy dyskursów.

Rekonstrukcja argumentu

Zdaniem kandydata główna teza pracy brzmi:

Dopóki nie zostanie społecznie uświadomiona istotność wpływu technologii pierwszorzędowych na dominujący model rzeczywistości życia codziennego, bezskuteczne okażą się próby przeciwdziałania negatywnym następstwom korzystania z technologii drugiego rzędu, ponieważ będą one stale stawać się akceptowalną częścią rzeczywistości. A dzieje się tak dlatego, że te **negatywne następstwa są tak naprawdę pozytywne z punktu widzenia dominującego modelu społecznego** (Bandoch 2023: 162).

Jeśli faktycznie była to teza pracy, to w mojej ocenie nie została udowodniona. Wymagałoby to wykazania kilku rzeczy, na przykład tego, że społeczne uświadomienie sobie znaczenia pierwszorzędowych technologii może cokolwiek zmienić. Nie jest to dla mnie oczywiste, wymagałoby to przyjęcia mocnych założeń na temat zmiany społecznej. Nie rozumiem też tezy, że negatywne następstwa technologii drugorzędowej są w sumie pozytywne (funkcjonalne?). I

nie wydaje mi się to teza, która poddawałaby się analizie socjologicznej. Poza tym przytoczony fragment wygląda na coś, co pasuje raczej do dyskursu publicystycznego, a nie naukowego.

Na szczęście we wstępie pada wiele ciekawych i testowalnych stwierdzeń, które można potraktować jako tezy pracy naukowej. Bandoch pisze:

smartfony są ważną technologią przejściową pomiędzy światem społecznym, w którym wciąż główne znaczenie ma rzeczywistość fizyczna, a światem społecznym, w którym zasadnicze znaczenie będzie mieć rzeczywistość wirtualna. Jednocześnie ze względu na pełnienie tej funkcji (mostu czy też pośrednictwa pomiędzy jednym stanem a drugim), smartfony nie są technologią o fundamentalnym znaczeniu dla procesów postępującej zmiany społecznej (Bandoch 2023: 10)

W szczególności druga część tego fragmentu jest dla mnie interesująca. Nie rozumiem, dlaczego ten właśnie fragment nie stał się główną tezą dysertacji. Wszak o to właśnie autor pyta w tytule, skądinąd bardzo trafnym. Jest to teza ważna. Idzie ona pod prąd utartym przekonaniom, że technologia X, o której się tyle pisze i mówi, zmienia świat.

Bandoch przekonuje, że analizując społeczny wpływ technologii warto rozróżniać technologie na pierwszorzędowe i drugorzędowe. Pojęcia te nie zostały dostatecznie dobrze zdefiniowane, ale zasadniczo można się domyślić intencji autora. Technologie pierwszorzędowe to – jeśli dobrze rozumiem – technologie, które stworzyły podstawy dla wielu innych technologii i całych przemysłów. Technologie pierwszego rzędu najczęściej nie są technologiami widocznymi dla użytkowników końcowych, jednak torują drogę technologiom drugorzędom. Jak pisze Bandoch:

technologie drugiego rzędu będą [...] *wynikały* z pierwszorzędowych. Zazwyczaj będą to już jakieś konkretne maszyny, czy produkty codziennego użytku. Skala ich oddziaływania na życie społeczne może być różna, od nieistotnej po fundamentalną. **Drugorzędowe wynalazki są bardziej oczywiste dla pojedynczego człowieka; często to one są symbolem zmiany społecznej i czymś przeciwko czemu niejednokrotnie uruchamiane są mechanizmy kontroli społecznej. Ich wpływ może być jak najbardziej realny, ale zarazem chwilowy i nietrwały. Takie technologie są bardzo ważne w jakimś konkretnym punkcie historii i często w obrębie tylko jednego pokolenia. Koncentrują wokół siebie uwagę różnych grup społecznych, a są**

zazwyczaj jedynie pochodną procesów zapoczątkowanych przez technologie pierwszorzędowe (Bandoch 2023: 24).

Bandoch nie tylko wprowadza przydatną dystynkcję, ale również zapowiada pewien model. I ma on ciekawe konsekwencje. Szkoda, że autor nie wykazał w jaki sposób jego propozycja różni się od tego, co dotąd powiedziano o zmianie technologicznej. Na przykład z jego modelu wynika, że zakłócającymi (przywołuję tu koncepcję innowacji zakłócających) są głównie technologie drugiego rzędu, ale zasadniczo momentem, w którym inicjowane jest zakłócenie jest wprowadzenie do obiegu technologii pierwszego rzędu. Smartfony rozpowszechniły się w przeciągu jednej dekady i były modelowymi innowacjami zakłócającymi, ale – trzymając się perspektywy Bandocha – fundamenty pod ten spektakularny sukces kładziono bardzo długo. Bandoch zachęca, by patrzeć na prehistorię tych zmian, nie przypisywać zbytnej sprawczości Stevom Jobsom i nie narzekać aż tak bardzo na to, jak korzystamy z technologii drugorzędowych. Jeśli przyjmiemy, że technologie takie jak smartfony są technologiami drugiego rzędu, to dowolna dyskusja na temat ich problematycznego użycia jest bezcelowa. To ważna teza, gdyż – jak pokazują analizy różnych dyskursów, które przedstawiono w pracy – rozmaici aktorzy (także przedstawiciele i przedstawicielki świata nauki) skupiają się na smartfonach jakby były one sprawczymi czynnikami, a nie jedynie konsekwencjami zmian społeczno-technologicznych, które toczyły się przez kilka ostatnich dekad. Bandoch pisze:

jeżeli uznajemy za prawdziwe twierdzenie o trwaniu, ocenianego przez nas negatywnie, procesu zmiany społecznej, to nie należy utożsamiać go ze smartfonami, ponieważ proces ten rozpoczął się wiele lat wcześniej, przy udziale innych technologii. Główną przyczyną takiego a nie innego używania smartfonów nie jest ich istnienie, ale konsumpcyjny system wartości, który rozwijał się przez dziesięciolecia i został zinternalizowany przez społeczeństwa w zglobalizowanym świecie.

Pierwsze stwierdzenie jest logiczne i spójne z resztą wywodu. Nie jest już jednak przekonujące wyjaśnienie w kategoriach „konsumpcyjnego systemu wartości”. Nie rozumiem dlaczego autor wprowadza ważne rozróżnienia, daje podwaliny pod nowatorski model, a potem ucieka się do sztampowych – w mojej ocenie – i ogólnikowych wyjaśnień socjologicznych. Konsumpcyjny system wartości to typowy *deus ex machina*.

Nie jestem przekonany, by model bazujący na dystynkcji na pierwszo i drugorzędowe technologie pozwalał utrzymać tezę:

dopóki nie zostanie uświadomiony społeczeństwu wpływ technologii pierwszorzędowych na dominujący model rzeczywistości życia codziennego, bezskuteczne okażą się próby przeciwdziałania *negatywnym* następstwom korzystania z technologii drugiego rzędu, ponieważ będą one stale stawać się akceptowalną częścią rzeczywistości. A dzieje się tak dlatego, że te *negatywne* następstwa są tak naprawdę *pozytywne* z punktu widzenia dominującego modelu społecznego (Bandoch 2023: 39).

Kierując się zasadą życzliwej interpretacji przyjmuję, że autor próbował udowodnić, że w różnych dyskursach przypisuje się smartfonom przeogromne znaczenie, tymczasem – przyjmując odpowiednią perspektywę teoretyczną – można łatwo wykazać, że wpływ smartfonów jest przesadzony, że upowszechnienie się tej technologii jest tylko konsekwencją przyjęcia innych, bardziej fundamentalnych technologii. I ta narracja jest przekonująca, a argument na tyle odkrywczy i rzetelnie zbudowany, by można było na podstawie tych ustaleń nadać kandydatowi stopień naukowy. Resztę wątków, na przykład konsumpcyjny system wartości czy smartfony jako technologia torująca drogę do rzeczywistości wirtualnej, najlepiej byłoby pominąć. Wątki te są konceptualnie niedopracowane, czasami „rzucane luzem”, bez prób osadzenia ich w jakiejś ramie teoretycznej, często wprowadzane bez związku z badaniami własnymi. Takie właśnie wątki *deus ex machina* sprawiają, że praca „osuwa” się w publicystykę. Czynią one całość pracy podatną na zarzuty. W mojej ocenie wątki takie są pomijalne i niepotrzebnie „wydłużają front”, który kandydat miałby bronić.

Ocena pracy

Ilość wątków, które autor chciał powiązać sprawiła, że było mu trudno zapanować nad narracją. Brak spójności terminologicznej (raz czytamy o technologiach drugiego rzędu, innym razem o technologiach drugorzędowych, dalej o wynalazkach drugorzędowych, a jeszcze gdzie indziej o drugorzędowych wynalazkach) nie pomaga. Wywód jest dość chaotyczny i śledzenie go wymagało ode mnie pewnego wysiłku.

Jeśli chodzi o przegląd stanu badań teoretycznych, to w pracy brakuje wielu odniesień. Przede wszystkim tego typu badania powinny odnieść się do nurtu SCOT(S) (od *Social*

Constrution of Technology / Technological Systems). W szczególności wypadałoby wspomnieć o pracy W. Bijkera poświęconej bakelitowi.

Poza SCOT(S) istnieją inne tradycje w obrębie studiów nad nauką i technologią (*Science and Technology Studies*, STS), które oferują ważne modele zmiany technologiczno-społecznej. W pracy pojawia się pośredni odnośnik do B. Latoura i raz padają aktanci, ale wszystko to się dzieje bez odpowiednich odwołań literaturowych. Kategoria czarnej skrzynki wprowadzona przez Latoura oraz opisywany przez niego mechanizm „spiętrzania” czarnych skrzynek są zbliżone do modelu Bandocha i te pomysły powinny być jakoś odnotowane w pracy. Potencjalnie przydatną dla Bandocha ramą teoretyczną rozwijaną w ramach STS jest antropologia infrastruktury, wywodząca się z badań historycznych T. Hughesa.

Dodam, że autor nie musiał samodzielnie studiować klasycznych tekstów z zakresu STS, gdyż istnieją prace referujące i syntetyzujące ustalenia tego nurtu, takie choćby jak „Paradoks antropologiczny” R. Sojaka czy praca S. Sismondo pod tytułem „An Introduction to Science and Technology Studies”. W spisie literatury nie widzę śladów takich „taktycznych” lektur.

Osobną tradycją, która w mojej ocenie bardzo dobrze ustawiłaby narrację od strony teoretycznej jest koncepcja socjo-technicznych tranzykcji (STT) i perspektywa wielopoziomowa (MLP) rozróżniająca nisze, reżimy i pejzaże. Sądzę nawet, że dystynkcja Bandocha mogłaby pomóc w udoskonaleniu STT.

STT nie jest to szczególnie wyszukaną ramą analityczną, ale wciąż jest to lepsza rama, niż to, co buduje autor samodzielnie, do podstaw. Przypuszczam, że kandydat nie dokonał umiejętnego rozpoznania dostępnych perspektyw teoretycznych. Gdyby autor świadomie nie chciał z nich korzystać, to i tak powinny się one pojawić w pracy wraz z uzasadnieniem dlaczego nie korzysta z ANT, STT czy SCOT(S).

Osobną kwestią jest brak odniesień do takich kategorii, jak innowacje inkrementalne, innowacje fundamentalne, innowacje zakłócające, czy dyfuzja innowacji. To są ważne pojęcia i powinny znaleźć się w pracy.

Kandydat, zamiast wykorzystać gotowe ramy teoretyczne, oferuje swoją autorską ramę teoretyczną, która czerpie z bardzo różnych tradycji. I nie ma w tym nic zdrożnego. W wielu przypadkach tworzenie takich „składaków” jest nieodzowne. Problem z budowaniem kombinowanych ram analitycznych polega na tym, że wymaga to od osoby majsterkującej świetnego obeznania z różnymi teoriami. Nie uważam, by obowiązkiem kandydatów i kandydatek do stopnia doktora było wykazywanie się tego typu kompetencjami. Jednak jeśli już próbujemy robić coś takiego, to musimy liczyć się dodatkowymi trudnościami i z faktem,

że zwyczajnie dokładamy sobie pracy. W mojej ocenie autor nie dowodzi, że posiadał umiejętność teoretycznego majsterkowania. Na przykład, po lekturze dysertacji dochodzę do wniosku, że autor nie odróżnia konstruktywizmu społecznego (A. Zybertowicz), konstrukcjonizmu (P. Berger i T. Luckmann) i konstruktywizmu radykalnego (N. Luhmann), czy post-konstruktywizmu (B. Latour). I. Hacking w pracy „The Social Construction of What?” pokazuje, że mamy wiele konstruktywizmów/konstrukcjonizmów, przy czym mało który trzyma się metafory konstruowania/budowania. M. Zwierzdzyński wyjaśnia dlaczego konstruktywizm i konstrukcjonizm to paronimy. Zresztą literatury na ten temat różnorodności konstruktywizmów jest sporo.

Nie rozumiem dlaczego autor korzysta właśnie z konstrukcjonizmu Bergera i Luckmanna, a nie – powiedzmy – z konstruktywizmu Luhmanna, który – przynajmniej w teorii – lepiej nadawałby się do analizy zjawisk medialnych i komunikacyjnych. Bandoch mógł też poprzestać na wykładni konstruktywizmu jako orientacji metodologicznej zaproponowanej przez Zybertowicza (pozycja jest w spisie literatury). Odczytuję analizy Bandocha jako postulat ustanowienia nowego pola badawczego: takiego, które nie zatrzymywałoby się na ocenie problematycznego użycia technologii drugiego rzędu, a zadawałoby pytania o technologie pierwszorzędowe (trochę w duchu „Nigdy nie byliśmy nowocześni” Latoura). W mojej ocenie zadawanie takich pytań naukowych wymaga najpierw skonstruowania odpowiednich badań.

Autor poświęcił sporo miejsca pomysłom ekologii mediów N. Postmana. Pomysły Postmana są już dość leciwe. Oczywiście mogą one być aktualne, ale w takim wypadku należałoby to wykazać, na przykład powołując się na współczesne badania nadbudowujące nad koncepcjami Postmana. Autor wyjaśnia skąd w pracy tyle miejsca poświęcono Postmanowi.

Reasumując, ekologia mediów wpłynęła na kształt mojej pracy doktorskiej w następującym zakresie:

- a) Skierowała moją uwagę na badanie wybranego fragmentu mediów w kontekście zmiany społecznej (*media jako środowisko*),
- b) Od ekologii mediów przyjąłem holistyczną perspektywę badania relacji pomiędzy technologią a odbiorcą w postaci sieci wzajemnych powiązań (*medium jest komunikatem*), jednak bez twardego determinizmu,
- c) W zakres swoich badań włączyłem pytania podniesione przez Postmana w pracy „Five Things We Need to Know About Technological Change” (Bandoch 2023: 66)

Należy pochwalić autora za to, że jest świadom źródeł swoich inspiracji. Jednak pomysły Postmana są wykorzystane jako narzędzia heurystyczne, a nie teoretyczne. Koncepcja Postmana mogła zostać omówiona w przypisach dolnych lub przywołana we wstępie. Sekcja teoretyczna zatytułowana „Ustanowienie paradygmatu” nie jest miejscem na tak obszerną rekonstrukcję inspiracji. Tu powinny być wprowadzone narzędzia teoretyczne.

Moje zastrzeżenia budzi użycie terminu paradygmat. Termin pojawia się w pracy 8 razy, z czego 3 razy w nagłówkach i spisach treści. Autor traktuje pojęcie paradygmatu jako luźną metaforę. Nigdzie nie definiuje tego, jak rozumie paradygmat. Autor zachowuje się tak, jakby zmiksowanie wątków z ekologii mediów i konstrukcjonizmu pozwalało ustanowić całkowicie nowy sposób analizy pewnego wycinka rzeczywistości. Robi to pomimo tego, że L. Strate, na którego pracę się powołuje, sam twierdzi, że ekologia mediów nie jest paradygmatem.

Należy pochwalić to, jak autor rekonstruuje badania nad panikami moralnymi. Te koncepcje, które pasują tu idealnie. I w sumie kandydat mógłby po prostu zreferować te koncepcje, przeprowadzić badania własne, wykazać, że reakcje rodziców, publicystyki i świata nauki są zgodne z wybranym modelem paniki moralnej. Coś takiego w zupełności by się broniło jako praca doktorska.

Przejdźmy do oceny poziomu redakcji tekstu. Tekst czyta się ciężko, choćby ze względu na liczne błędne związki frazeologiczne. Spis literatury jest przygotowany niechlujnie. Odnośniki są niekompletne, stosuje się tu kilka różnych stylów. Pojawiają się też niezrozumiałe zapisy jak w tym odnośniku:

Wiśniewski, Michał Radomił. 2021. *Zabójcze aplikacje: jak smartfony zmieniły nasz świat*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne. xxxx! (Bandoch 2023: 214).

Jeśli chodzi o empiryczne badania własne, to nie zgłaszam zastrzeżeń dotyczących ich projektu oraz implementacji. Nie są one najważniejszym krokiem w argumentie kandydata, są jedynie krokiem niezbędnym. Autor sam stwierdza, że pełniły one funkcję pomocniczą. Dobrze się stało, że autor nie przestrzelił z wolumenem korpusu tekstów, z ilością wywiadów etc. Badania są akuratne i zostały dobrze wkomponowane w całość. W mojej ocenie takie podejście do analiz świadczy, że kandydat potrafi optymalizować swój wysiłek badawczy.

Podsumowując dotychczasowe wątki zaryzykuję stwierdzenie, że autor nie dał sobie czasu na gruntowne rozpoznanie pola badawczego i rzetelną redakcję manuskryptu. Gdyby jego dobór literatury przedmiotu na wstępnej fazie konceptualizacji był bardziej systematyczny, to przypuszczalnie udałooby mu się skonstruować lepszą ramę teoretyczną. Ewentualnie

skorzystałby z gotowej teorii, co ujęłoby mu sporo pracy. Gdyby tekst został jeszcze kilka razy przeredagowany, to wierzę, że wywód byłby klarowny i wolny od wątków pobocznych.

Z dotychczasowych obserwacji wyłania się dość kiepski obraz. Na szczęście praca Bandocha ma jeden istotny walor, który to właśnie zadecydował o mojej pozytywnej ocenie. Bandoch próbuje uprawiać naukę tak, jak uprawiało się ją w polskiej i światowej socjologii w ubiegłym wieku. Mam na myśli socjologię bazującą na monografiach, a nie socjologię uprawianą pod kątem pisania książek-raportów z badań i artykułów publikowalnych ma łamach pism z listy JCR. Sam uczyłem się socjologii z książek Baumanów i Latourów, i przez długi czas tak właśnie myślałem o fachu socjologicznym. Bandoch dostrzegł coś ciekawego i zaskakującego na temat rzeczywistości, umiejętnie komentuje to i uwrażliwia nas na konsekwencje. Jednocześnie robi coś, czego w monografiach socjologicznych z ubiegłego wieku często nie spotykaliśmy: prowadzi zdyscyplinowane badania empiryczne, które nie są pretekstowe. U Bandocha spotyka się stara szkoła teoretyzowania socjologicznego z nową szkołą zdyscyplinowanych, wspomaganych komputerowo analiz empirycznych. Ta praca powinna zostać poddana jeszcze kilku cyklom redakcji i zostać wyczyszczona z wątków pobocznych, które sprawiają, że narracja dryfuje. Sam autor powinien uzupełnić swój zasób znanych teorii i zdyscyplinować swój język. Jestem jednak przekonany, że w przypadku Bandocha jest to tylko kwestia czasu włożonego w pracę intertekstualną. Zasadniczo nie widzę różnicy między tym, co robili teoretycy w stylu Baumana i Latoura, a tym, co próbuje zrobić Bandoch. Tamci naukowcy „wrzucali do gara” całą masę wątków i mieszały. Bandoch mieszał, ale po prostu nie gotował wystarczająco długo. Gdyby jednak dogotował swoją „zupę”, to otrzymalibyśmy coś nawet lepszego, niż znaleźlibyśmy w „Science in Action” czy w „Prawodawcach i tłumaczach”: ambitne i odważne teoretyzowanie podbudowane zdyscyplinowanymi analizami i jasno dokumentujące źródła inspiracji teoretycznych.

Bilans jest taki, że kandydat muska poprzeczkę, którą w mojej ocenie należy pokonać ubiegając się o stopień naukowy, ale przechodzi nad nią i jej nie strąca. Rekomenduję dopuszczenie pracy do publicznej obrony.

Jeśli zaś chodzi o sam manuskrypt, to przez długi czas zastanawiałem się co można z nim zrobić. W obecnej postaci nie stanowi on materiału na książkę podoktorską. Rozważając przerobienie go na monografię trzeba by sporo doczytać, dopisać i pozmienić. A wtedy byłaby to zupełnie inna praca naukowa. Można opublikować wyniki analiz empirycznych w postaci artykułu i wykazać, że dyskursy wokół smartfonów są kolejną odsłoną panik moralnych, do czego zachęcam. Ale można też podejść do materiału od zupełnie innej strony: od strony socjologii publicznej. Mamy tu materiał na publikację popularnosocjologiczną adresowaną do

osób, które ulegają panice moralnej wokół smartfonów. Socjologia może moderować lub wręcz tonować dyskursy inne niż naukowe. I może to jest właśnie to, czym chciałby parać się kandydat. Jeśli kandydat obrałby taką właśnie drogę, to mam drobną sugestię dotyczącą tytułu. W mojej ocenie powinien on brzmieć mocniej: „Smartfony są nieważne!”.